

## Dwóch tatusiów

Autor tekstu: **Ewa Raciborska**

**N**a początku może krótko się przedstawię. W 2007 zakończyłam swoją edukację zwieńczoną stopniem magistra pedagogiki medialnej i informatyki, zdobyłym na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po zakończeniu tychże wspaniałych lat „zdobywania wiedzy teoretycznej” przyszło mi szukanie miejsca, gdzie tę wiedzę mogłabym wprowadzić w życie, użyć jej praktycznie. Jeszcze przed obroną pracy magisterskiej zaczęłam prace w lokalnym radiu mojego rodzinnego miasta. Zakończyłam ją po 3 miesiącach, po przejściu paru burzliwych rozmów ze swoim prezesem. Nie w takim klimacie pracy szukałam. Chociaż nie przeczę, radio to miejsce w którym się zakochałam.

Potem było parę miesięcy bezrobocia, a potem staż, za biurkiem, w tonie papierków i tysiącach tabelek do wypełnienia. To też historia burzliwa. Zakończona po niecałych 3 miesiącach.

Jeszcze w trakcie studiów myślałam o wyjeździe jako *au pair*. W trakcie tego felernego stażu zaczęłam intensywnie szukać możliwości wyjazdu do pracy za granicę. Już wiedziałam, że Polska to nie miejsce dla mnie. Nie chciałam jechać na saksy do Holandii, Anglii czy Niemiec... . Nie, nie, nie. No i znalazłam ofertę dla *au pair* w Stanach Zjednoczonych. Powiedziałam sobie: „Dlaczego nie”. Doświadczenie miałam, język..., właśnie, z tym to nie za bardzo było, ale na tym ten program polega: jedzie się, idzie się do szkoły, uczy się języka przez praktykę. Rzuciłam staż i z czystym sumieniem, uśmiechnięta i szczęśliwa poautostopowałam po Europie (3 tygodnie do Barcelony i z powrotem).

W trakcie mojej podróży dostawałam sporo maili od zainteresowanych rodzin. Jednak z powodów, wiadomo, technicznych nie mogliśmy umówić się na rozmowę telefoniczną. W paru przypadkach chcieli mnie od zaraz, a mnie się wcale nie spieszyło. Miałam jeszcze drogę powrotną do Polski przed sobą, a i w Barcelonie było przepięknie. W tym jednym z najpiękniejszych miast na świecie dostałam jednego maila, który wydał mi się tym, czego oczekiwałam. Świetne warunki pracy i mieszkania, dwoje nowonarodzonych dzieci (bliźniaki) do opieki. Wszystko wydawało się być tym, czego szukałam...

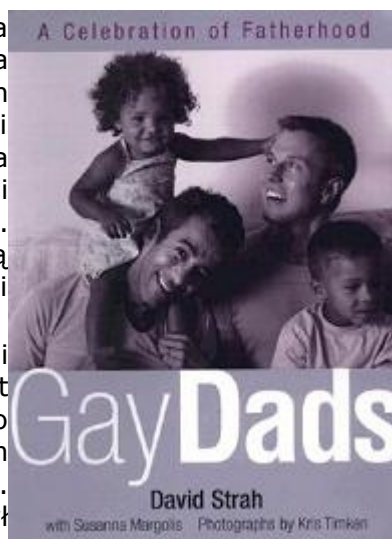
Pierwszy dzień po powrocie z podróży zadzwonił telefon. To właśnie ta rodzinka, której mail tak bardzo mi się spodobał. Rozmawiałam z ojcem, głos bardzo młody, przedstawił się jako Darek. Miał 36 lat, był prawnikiem, dzieci dopiero co się urodziły – Rilley i Jacob. Porozmawialiśmy na tyle na ile mój język nam pozwolił i umówiliśmy się na kolejny telefon za dwa dni. Daliśmy sobie trochę czasu. Druga rozmowa wypadła o wiele ciekawiej. Po 5 minutach rozmowy Darek poinformował mnie, że na drugiej linii jest jego partner i jeżeli nie mam nic przeciwko, to będziemy tak w trójkę rozmawiać. Drugi głos, który powiedział mi: „Hi” był głosem mężczyzny. Trzeba wiedzieć, że wcześniej nie miałam pojęcia o tym, że para która do mnie się zgłosiła jest parą homoseksualną. Na chwilę odebrało mi głos. Tylko na chwilę, bo już wtedy wiedziałam, że to właśnie oni są dla mnie stworzeni, a ja dla nich. Po prostu wiedziałam.

Do Stanów Zjednoczonych przyleciałam 8.9.2007 roku. Od tego czasu moje relacje z „pracodawcami” przeobraziły się w przyjaźń. Darek, prawnik amerykańskiego banku, kierownik California Alumni Association w Berkeley. Naturalny ojciec dwójki swoich dzieci. Do zapłodnienia doszło w jednym z amerykańskich szpitali po wcześniejszym pobraniu jajeczek od żony jego brata bliźniaka. 9 miesięcy ciąży to historia jeszcze innej kobiety, której za donoszenie dzieci Darek zapłacił. Od czasu narodzin, czyli od roku, odwiedziła je tylko jeden raz. Taki był zamysł tego całego przedsięwzięcia. Żaden z ojców nie jest za tym, aby utrzymywać z tą kobietą znajomość. To oni są ojcami i zakazane w naszym domu wypowiedanie jest słowa „mamma”. Wszyscy w kółko powtarzają „dadadadadadadada” jakby była to jakaś buddyjska mantra.

Z własnych obserwacji widzę, że rola naturalnego ojca właśnie na tym się skończyła. Na podjęciu decyzji o ojcostwie i na zrealizowaniu tego pomysłu. Nie oceniam, bo w wielu rodzinach tak się zdarza. Jest ktoś, kto dzieci wychowuje, zajmuje się nimi codziennie, przebiera w śpioszki, tuli, kiedy płaczą, czyta książeczki i bawi się zabawkami, odprowadza do szkoły, robi śniadanie, chodzi na wywiadówki, sprawdza lekcje, itp., itd... . Darek tą osobą w każdym bądź razie nie jest, on jest tą drugą stroną, która zarabia na rodzinę i która emocji nie okazuje. Jeżeli już, to w bardzo ograniczonym zakresie.



Osobą, która jest pełna miłości i radości w oczach na widok dzieci jest Alan, 43 letni informatyk dla jednego z amerykańskich banków. To za nim dzieci płaczą, kiedy wychodzi z domu. Za nikim innym. W czerwcu zakończył proces adopcyjny dzieci. Obecnie czeka na decyzję przyznania mu praw ojcowskich.



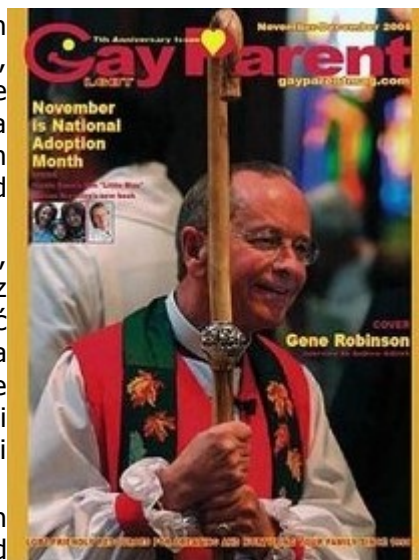
Dla sprostowania lub też dla zakręcenia całej sytuacji napiszę, że Alan i Darek nie są w formalnym związku małżeńskim. Nie mają ślubu chociaż od tego roku mają do tego prawo. Kalifornia jest również jednym z niewielu stanów gdzie pary jednopłciowe mają prawo do nieograniczonej adopcji. Jeżeli są to dzieci partnera, nie ma prawie żadnych utrudnień – wiadomo tylko te prywatne. Pracownik socjalny, która przychodziła do domu dwa razy nie była nastawiona pozytywnie do pomysłu. Takie wrażenie odnieśli Alan i Darek i zawsze po jej wyjściu przeklinali na ile ich znajomość przekleństw im na to pozwalała. Pozwalała na wiele.

Jak się z nimi żyje? Hm... Od lutego tego roku mieszka z nami przyjaciel rodziny, również gej. Dom na to pozwala. Jest wielki, w przepięknej i bogatej okolicy zwanej Montclair. Widok, który mam ze swojego balkonu przez pierwsze miesiące zadziwiał mnie dzień i noc. Obecnie mogę powiedzieć, że przywykłam... chociaż nadal potrafię siedzieć na balkonie i gapić się przez długi czas przed siebie.

Mam w co się wpatrywać. Ze wzgórz, na których mieszkamy widzimy San Francisco, zatokę, cieśninę Golden Gate, Golden Gate Bridge, osławione Alcatraz oraz Angel Island, które w latach 1910-1940 służyło jako miejsce przyjmowania emigrantów przybywających na zachodnie wybrzeże z Azji. Tam odbywali kwarantannę i byli dokładnie obserwowani przed podjęciem decyzji o wpuszczeniu ich na ląd i osiedleniu.

Mieszkam osobno. Mam osobne wejście, łazienkę, sypialnię, garderobę, pokój gościnny połączony z kuchenką oraz balkonik. Każdy ma prywatność i każdy swoją prywatność szanuje i szanuje prywatność drugiej osoby. Jako jedyna kobieta w domu (nie licząc małej Rilley), mogę powiedzieć, że jestem rozpieszczana. Nauczyli mnie grać w Black Jacka i zabierają czasami do kasyna. Starają się być na tyle pomocni we wszystkim na ile tylko mogą.

Wszyscy spędzają czas wolny aktywnie, oprócz Darka. On uzależnia się od gier komputerowych, w szczególności od pokera on-line... Pomimo to szlag mnie trafia, kiedy widzę, że dzieci z moich rąk chcą iść do niego. Czasami wręcz się wrywają. Nie jestem ich matką i nie jestem przepełniona wielką miłością, która tryskałaby ze mnie wszelkimi porami jakie istnieją w moim ciele. Przybyłam tutaj z nikądlandii, czym była dla nich wszystkich wcześniej Polska. Jednak daję im więcej niż daje im Darek. Czuję to i widzę to. A jednak. Dzieci są jak zwierzęta, kierują się instynktem. Szczęściem Darka jest to, że nie przebywa z dziećmi tyle ile ja, bo ja czasami okazuję im złość i zniecierpliwienie. On nie ma ku temu sposobności, jeżeli zaraz po tym jak przychodzi do domu karmi je, wraz z Alanem oraz *manny* Kentem, bawi się przez godzinę czy dwie a potem kładzie je spać. Też mi *big deal!* A one tego nie rozumieją, nie wiedzą. Teraz rozumiem swoich



rodziców i ich zawód z powodu wielu moich błędów i braku szacunku względem nich... To boli. Boli jeszcze bardziej z wiekiem... A przecież to nie moje dzieci. Chociaż tak naprawdę i moje...

W przypadku Rilley i Jacoba bardzo ciekawym pytaniem jest: „Czyje to dzieci?” Czasami myślę o tym. Wiadomo, Darka i Shanti, szwagierki Darka. Ona jednak tyle przeżywa się nimi, ile zeszłorocznym śniegiem, którego, nota bene tutaj nie było. Jej rodzice w poczuciu obowiązku i normalnego związku wydarzeń poczuli się do tego, aby być dziadkami. Jednak bardzo szybko zostali sprowadzeni na ziemię przez Alana — nie prawdziwego ojca, przybranego — nie jesteście dziadkami, tak samo jak Shanti nie jest matką. Dziadkami są rodzice Darka i moi. Koniec, kropka. — powiedział pewnego pięknego i spokojnego dnia.

Na pierwsze urodziny nie przyjechali.

Wracając do pytania o rodzicielstwo tych dwojga... Więc, kobieta, która je donosiła, nawet nie poczuwa się do wielkiego obowiązku utrzymywania kontaktów z nimi. Po prostu 9 miesięcy pracowała za solidną sumę pieniędzy. Sądzę, że w sumę tę wliczone było również całkowite usunięcie się z życia dzieci — na pewno na tyle na ile pragną i będą tego pragnąć tatusiowie.

No i dochodzę do tego ja. Czyli *nanny extraordinary*. Dziewczyna, która poświęca im całe dnie w tygodniu a na weekend znika. I tak przez dwa lata. A potem? potem przyjdzie następna i następna... Jedyna kobieta w domu, co roku zmieniana, czasami co dwa. Nie martwię się o społeczeństwo i tolerancję takiej rodziny w przyszłości. Tutaj tego problemu się nie widzi. Nie tylko, że się go nie widzi, tutaj się udaje, że go nie ma. San Francisco to prawdopodobnie miasto z największą ilością osób homoseksualnych bądź biseksualnych w Stanach. To miasto, gdzie szefowie wielkich przedsiębiorstw to osoby homoseksualne, szczerze przyznające się do swojej orientacji.

I tak życie leci. Już prawie rok z nimi.

Jest wesoło, ale jest też normalnie, jak w każdej innej rodzinie. Nie ma tylko bezsensownych kłótni jakie najczęściej prowokuje kobieta.

Podobna tematyka na: [Gay Dads](#), [2dads blog](#), [Families Joined by Love](#), [On Being a Gay Parent](#)

### **Ewa Raciborska**

Au pair w gejowskiej rodzinie

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-08-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6012) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6012>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)